

8. O raku dziwaku

Nie nad morzem, ani w górach,
Lecz po prostu na Mazurach,
Wiódł swój żywot mały rak,
Który często nosił frak.



Ów osobnik, zgoła inny,
Zdawał się być niegościnnie,
Bo też taki nawyk miał,
Że zazwyczaj... długo spał.

Zamartwiały się więc raki
Widząc wszelkie jego braki,
Potem już im nie w smak było,
Że się takie coś zdarzyło.



Stąd choć był on skorupiakiem,
Przezywano go mięczakiem
I do tego niepozornym,
A więc słabym lub bezbronnym.

Przyznać muszę bez kozery,
Że niezwykle miał maniery,
Bowiem przybrał imię Żak
I uwielbiał spać na wznak.

Zwykle też nie ćwiczył wiele,
Zatem nie miał mięśni w ciele
Takich, jak miewały raki,
Czy też znane mu ślimaki.



Wieczorami za to marzył,
Z komarami często gwarzył,
Nocą słuchał zaś muzyki
Oraz uczył się taktyki.



Rzadko przy tym pływał w rzece,
Zatem różnił się dalece
Od swych krewnych, sióstr lub braci,
W których oczach wiele tracił.

A ponieważ był niewielki,
Chodził sypiać do butelki,
Gdzie nie mogły wleźć te raki,
Którym dawał się we znaki...

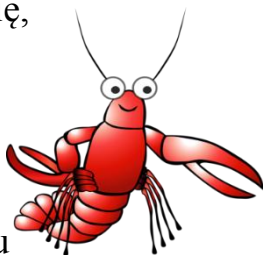


Żak miał także własne zdanie
Lub jak sądzę rozeznanie
W tym, co być powinno ważne
Oraz co jest nierozważne.

Gdy więc słyszał ich przytyki,
Prędko wracał do praktyki,
Którą bardzo dobrze znał
I... w swym szklanym domku spał.



Potem wydał oświadczenie:
„W swoim życiu nic nie zmienię,
Kształcę rozum a nie ciało,
Bo tak mi się spodobało,
Nie chcę żadnym być osiłkiem,
Gardzę przeto tym wysiłkiem,
Który w moim przeświadczeniu
Nie polega na myśleniu”.



To bezczelne wydarzenie
Rozsierdziło racze plemię,
Gdyż dotychczas żaden rak
Nie postąpił tak, jak Żak.



Stąd zapewne moi mili
Rzec by można w jednej chwili
Utworzyło się kolegium,
Które miało być remedium
Na zuchwałość tegoż raka
I wypędzić z rzeki Żaka.



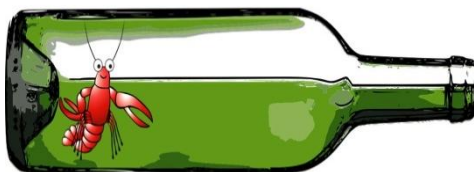
Aby działać zgodnie z prawem,
Nie z wieczora, ale ranem,
Najsilniejszy w grupie rak
Prędko zaczął mówić tak:
„Po cóż nam kolejne wiece,
Wszak rak musi pływać w rzece
Oraz z nami jednocześnie
Przede wszystkim ćwiczyć mięśnie.

Rak powinien być potężny,
A co za tym idzie mężny,
Skoro Żak ma inne zdanie,
Trzeba sprawić jemu lanie!”.

Krótko potem armia raków
Przystąpiła do ataków
I rozwarła swoje kleszcze,
By przyprawić go o dreszcze.



Szczypiąc jednak twarde szkło,
Raki wnet dostrzegły to,
Że butelki zgnieść nie można
Nawet z wolna, czy z ostrożna.



Kłeska była ich ogromna,
A wyprawa karkołomna,
Gdyż zbyt duże miały mięśnie,
By przecisnąć się przez wejście.

Jakby tego było mało,
Wnet nieszczęście je spotkało,
Bowiem widząc zgrają raków
Nadleciała chmara ptaków,
Które siadły na polanie
Mając zamiar zjeść śniadanie.

Mewy, czaple i rybitwy,
Przystąpiły do tej bitwy,
Bo zazwyczaj dzikie ptaki
Lubią zjadać rosłe raki...



W nieco ponad pół godziny,
Z raczej armii lub rodziny
Zdołał przeżyć jeden rak,
Czyli niepozorny Żak.

On zaś patrząc z swej butelki
Poczuł nagle, że jest wielki,
Gdyż pokonał wrogów mrowie
Siłę mając... tylko w głowie.



Na tym kończę tę bajeczkę,
Bo odpocząć chcę troszeczkę,
Lecz gdy czegoś znów się dowiem,
Wkrótce nową wam opowiem.

Z tej wynika do tej pory,
Że wciąż mylą nas pozory,
Gdyż intelekt się przydaje
Częściej, niż się wszystkim zdaje...

